

Komiks – sztuka dojrzała, cz. II

MARCIN KORNAK

Pisząc w poprzednim numerze „NIGDY WIĘCEJ” artykuł o dziełach sztuki komiksowej, poruszających tematy społeczne i polityczne pokrywające się w pełni z poruszonymi w naszym piśmie, nie mogłem nawet przypuszczać, że aktywność wydawców spowoduje tak szybko potrzebę uzupełnienia tamtego tekstu.

Ostatnich dwanaście miesięcy nie były może okresem szczególnego boomu na rynku komiksów, ten miał miejsce pod koniec lat 90., był to natomiast bardzo dobry czas dla wydawnictw niewyłącznie rozrywkowych. Może więc bez zbędnych wstępów warto przyjrzeć się kilku tym najciekawszym z punktu widzenia „NIGDY WIĘCEJ”.

Największy krajowy wydawca, warszawski „Egmont”, uruchomił czas jakiś temu ekskluzywną kolekcję „Mistrzowie komiksu”. W styczniu 2006 ukazała się w niej głośna publikacja autorstwa amerykańskiego klasyka komiksowej kreski Joe Kuberta – „Josef. 29 kwietnia 1943”. Kubert, którego rodzice, polscy Żydzi, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, prawdopodobnie z podwarszawskiego Żerania (autor zapamiętał je jako „Yzeran”) w 1926 roku, opisał historię wojennych przeżyć i śmierci swojego alter ego – nastoletniego chłopca, mieszkającego w rodzinnej miejscowości autora. W wyniku historycznych zdarzeń bohater opowieści, Josef, trafia z rodziną do warszawskiego getta, w którym bierze udział w powstaniu i ginie. Jedyną odskocznią i ucieczką od tragicznej codzienności jest dla chłopca pasja rysowania komiksów, rzeczywista pasja nastoletniego Kuberta w czasie, gdy płonęło warszawskie getto – to bardzo dobry pomysł autora.

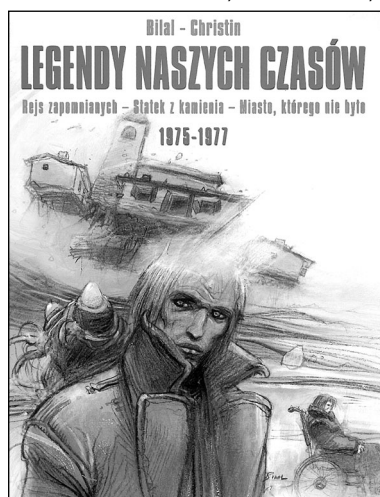
Graficznie jest to komiks poruszający. Narysowany szybko, nerwową, szkicową kreską, prowadzoną przy tym z wielką precyzją przez Kuberta – od razu widać tysiące rysunków, które stworzył przez blisko pół wieku swojej twórczej aktywności. To mocne wrażenie potęguje jeszcze kolorystyka komiksu. Jest on wydany, znakomicie zresztą, na szarym, połyskliwym papierze, a w rysunkach użyty został jedynie czarny ołówek i bardzo oszczędnie biały gwasz. O ile mój entuzjazm budzi strona wizualna „Josefa”, o tyle mam nieco zastrzeżeń do narracji. Temat domaga się subtelności, żarliwości i rozdzierającego zaangażowania. Nie chodzi wcale o patos, tego jest tu dużo, bo pożądany efekt można było osiągnąć również chłodem, dystansem i autoironią. Tymczasem, nie odmawiając autorowi oczywistego stosunku emocjonal-



Mordechaj Anielewicz wg Kuberta

nego do tematu, widać, że nie mówi o bliższej sobie rzeczywistości. Narracja, monolog głównego bohatera jest miejscami irytująca sztywna i kanciasta. Jak dzieciak, którego cała rodzina trafiła do komory gazowej, może ciągle myśleć o niej słowami: „mama, tata i siostra, Chaja”? Być może jednak te braki są kwestią słabego tłumaczenia, choć bardzo bym się zdziwił, gdyż pod tym względem „Egmont” prezentował zawsze przyzwoity poziom. Mimo tych zastrzeżeń „Josef” jest bez wątpienia znakomitym komiksem.

W poprzednim artykule wiele, i z entuzjazmem, pisałem o komiksach Bilala. Kolejna jego polska edycja była ważnym wydarzeniem, nie tylko dla mnie. Tym razem są to wydane w jednym tomie trzy jego komiksy: „Rejs zapomnienia”, „Statek z kamienia” i „Miasto, którego nie było”. Ukazały się



nego do tematu, widać, że nie mówi o bliższej sobie rzeczywistości. Narracja, monolog głównego bohatera jest miejscami irytująca sztywna i kanciasta. Jak dzieciak, którego cała rodzina trafiła do komory gazowej, może ciągle myśleć o niej słowami: „mama, tata i siostra, Chaja”? Być może jednak te braki są kwestią słabego tłumaczenia, choć bardzo bym się zdziwił, gdyż pod tym względem „Egmont” prezentował zawsze przyzwoity poziom. Mimo tych zastrzeżeń „Josef” jest bez wątpienia znakomitym komiksem.



one w latach 1975-1977, taki jest tytuł tomu. Powstały do scenariuszy Pierre Christina. Wszystkie trzy komiksy stanowią ciekawy przykład połączenia zaangażowania społecznego wpływającego z lewicowej rewolty młodzieżowej 68. roku i odrealnio-



Kadr z komiksu „Statek z kamienia” Enki Bilala

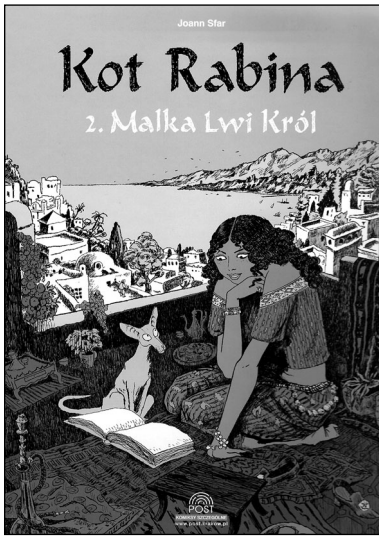
nych, nieco surrealistycznych, przeskoków rzeczywistości. Wspólnym bohaterem komiksów jest postać tajemniczego bezimiennego mężczyzny, określanego, i to tylko w jednym miejscu – na naradzie szefów francuskich służb specjalnych, 50/22B. Jest to apostoł wolności, pojawiający się niczym posłaniec „sił dobra” wszędzie tam gdzie zarłoczony świat kapitału, militarystyki, nacjonalizmu, multikorporacji i w ogóle „ciemna siła mocy” dybie na biednych, bezbronnych, z pozoru, ludzi. Raz są to mieszkańcy biednej wsi, drugim razem biednej bretońskiej osady, w trzecim – robotnicy przyfabrycznego miasteczka. Konstrukcja trąca, nie tylko z pozoru, nawiązuje do swoich czasów, ale w gruncie rzeczy wcale to nie przeszkadza wciągającej lekturze. Rysunki Bilala są bardziej realistyczne i surowe, niż w późniejszych pracach, ale niemniej magnetyczne i unikalne.

„Egmont” jest też wydawcą bardzo sympatycznej serii pt. „Armada”, przeznaczonej dla młodszych czytelników, w której tematy i dylematy współczesnej cywilizacji rzucone są w dekorację rodem z science fiction. Jednym z najistotniejszych, według autorów, są stereotypy i uprzedzenia rasowe. Bohaterką serii, autorstwa scenarzysty Jena-Davida Morvana i rysownika Philippe’a Bucheta, jest kosmiczna agentka specjalna Navis, jedyna przedstawicielka rodzaju ludzkiego wśród

tysięcy ras w megaarmadzie statków przemierzającej kosmiczny bezmiar.

Nie obniżają również poziomu poprzednich wydawnictw dwie niedawne premiery prezentowanego już w „NIGDY WIĘCEJ” krakowskiego „Postu”. Pierwszą jest druga część komiksu Joana Sfara „Kot rabina” pod tytułem „Malka Lwi Król”. Tym razem cudowny świat marokańskiej diaspory sefardyjskich Żydów, do którego zabiera czytelników Sfar, jest o ton mniej sielankowy niż w tomie pierwszym. W drugiej części pojawiają się po raz pierwszy antyrarybski i antyżydowski rasizm francuskich kolonizatorów oraz napięcia między Arabami i Żydami. Autor sygnali-

zuje to w fantastycznej i symbolicznej scenie klótni między tytułowym kotem a należącem do sufickiego mistyka osłem, podczas gdy właściciele obu zwierząt pozostają w najlepszej przyjaźni. Bajkowa rzeczywistość komiksu Sfara, idealnie zobrazowana jego autorskimi rysunkami, tworzy prawdziwe dzieło, po które sięgnąć powinni również ludzie niezainteresowani zazwyczaj „sztuką kreski”.



Wszystkie te elementy stanowią tło właściwej historii opowiadającej o powołaniu przez bankrutującą drużynę medialnej atrakcji dla kibiców – mitycznego Golema. I mimo, że tym razem jest to Golem na modłę jarmarcznego odpuštu made in US, to jak zawsze z tym stworem bywało, wszystko wymyka się jego twórcom się spod kontroli... Choć w tym kontekście zabrzmie to zapewne dziwnie, w Sturmowej historii nie ma wielkiego askenazyjskiego mistycyzmu i kabały. Jest natomiast rasizm wobec Żydów i Czarnych, nieudany lincz i zaskakujący klimat nostalgii. Splin unoszący się na historię Gwiazd Dawida potęgowany jest jeszcze przez dwukolorową tonację komiksu – surowego czarnego rysunku i papieru w tonacji sepilii. Trudno byłoby tego komiksu nie polecać z entuzjazmem. Zwłaszcza, że przy odrobinie koncentracji można zrozumieć o co chodzi w baseballu!

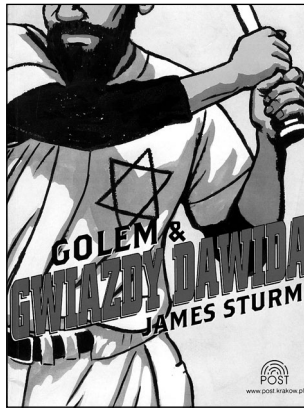


Kadr z komiksu „Kot rabina”

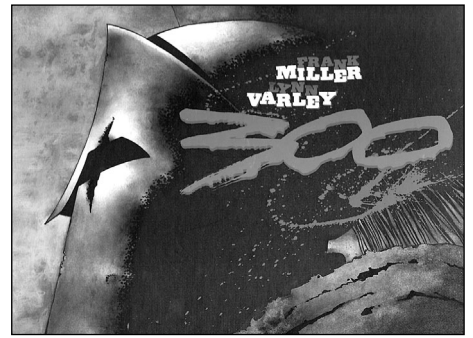
Drugą domagającą się prezentacji premierą „Postu” jest komiks autorstwa Jamesa Sturma „Golem & Gwiazdy Dawida”, okrzyknięty przez recenzenta „Time Magazine”: „Najlepszą powieścią graficzną 2001 roku”. Sturm, będący rysownikiem jedynie od przypadku do przypadku, przedstawia świat amerykańskiej prowincji lat 20. poprzedniego stulecia. Co ciekawie, czyni to z perspektywy trzeciorzędnej objazdowej drużyny baseballowej Gwiazdy Dawida. Składa się ona z zawodników pochodzenia żydowskiego i jednego czarnego weterana. Gracze Gwiazd utrzymują się z objeżdżania zapyziałych miasteczek centralnych stanów USA i meczów z miejscowymi drużynami amatorskimi. Czytając ten komiks należy pamiętać, że baseball to jedna ze składowych Amerykańskiego Mitu. Ta niezrozumiała dla Europejczyków gra, zwłaszcza w tamtych czasach była dla Amerykanów jedną z niewielu powszechnie łączących ich rzeczy. Zmieniała uchodźców z dziesiątków nacji w naród i cementowała młode społeczeństwo.



Kadr z komiksu „Golem i Gwiazdy Dawida”



Na koniec podwójna premiera z grudnia 2005 r., pierwszy komiks z debiutującego wydawnictwa „Taurus Media” – głośnych „300”, scenarzysty i rysownika Franka Millera (z kolorami Lynna Varleya). „300” poświęconych jest Termopilom – jednemu z podstawowych mitów historii europejskiej. Autor zachowując cały patos i heroizm przypisany do historii o wózce termopilskiej, co nieco go przy tym dekonstruuje. Jest to przewrotny komiks. Z jednej strony jest o bohaterstwie i poświęceniu Spartan, ale zarazem o ich ukaranej pysze i pogardzie dla ludzi ułomnych, która była jedną z cech ukochanego przez faszystów spartańskiego wychowania. Z drugiej strony Miller opowiada o kolizji świata indywidualizmu, wolności i demokra-



cji ze światem despotyzmu, uniformizacji i zniewolenia. Przy tym Spartaci podobni są tu bardziej do wojowników masajskich, niż swoich historycznych wzorców, a armia Kserksesa przypomina oddział plemienia beduińskiego. Sam Kserkses wygląda tu niczym jakiś król Bantu. Zdecydowanie „300” oderwanych jest od ścisłego kontekstu historycznego i rzucone w kierunku uniwersalnej przypowieści. To wrażenie potęguje wydatnie bardzo ekspresyjna grafika w czarnych i czerwono-brązowych, monochromatycznych barwach, inspirowana wyraźnie klasyczną grecką ceramiką. Prawdziwe dzieło sztuki.

Zdecydowanie dobry czas dla ambitnych komiksów nastał, a już „Egmont” zapowiada kolejne premiery, m.in. legendarnego „Incala” autorstwa Moebiusa, do scenariusza słynnego chilijskiego scenarzysty i reżysera, Alexandro Jodorowskyego. Genialnej wizji futurologicznej, opisującej totalitarną kosmiczną antyutopię. ■



Wizja Spartiatów z komiksu Millera